

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25. Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austrii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt.” dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT” Kraków, ulica Dunajewskiego No 1. CENA OGŁOSZEN: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i ogłoszenia zwykłe kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Kronika towarzyska, Nekrologi i Nadeśtano kop. 75 za wiersz nonparelowy. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rb., przy nadeśtanach 8 rb., na ostatniej 7 rb. wewnątrz 6 rb. Artykuły reklamowe z fotografiami 1 strona rb. 175. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Zgoda № 1.
Telefony: Redakcji 73-12. Redaktora 68-75. Administracji 73-22 i 80-75.
Drukarni 7-38. FILIA w ŁODZI, ulica Piotrkowska No 81. Za odnośzenie do domu dopłaca się 10 kop. kwartalnie.

ŚWIAT

Rok X. № 41 z dnia 9 października 1915 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Warszawa, ulica Zgoda № 1.
Pod kierownictwem naczelnym Stefana Krzywoszewskiego.

TLENOL

Eliksir, Krem, Proszek do zębów.

Jedynie racjonalne środki do pielęgnowania zębów i jamy ustnej. Według przepisów D-ra med. Napoleona Cybulskiego. prof. Uniw. Jagiell.

Pamiętajcie o wpisach szkolnych.

Wszelkie ofiary przyjmuje Administracja „Świata”.

Od administracji.

Wielkie trudności, z jakimi walczyć musimy w obecnych czasach, zmuszają nas do wczesnego uregulowania nakładu „Świata”. Celem więc uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma, prosimy uprzejmie Szan. Prenumeratorów o rychłe odnowienie przedpłaty na IV-ty kwartał.

MUZEA WARSZAWSKIE.

Historia wszystkich naszych spraw ekonomicznych i kulturalnych jest jednakowa. Te potrzeby, które gdzieindziej zaspakają rząd, u nas musiała zaspakajać samopomoc społeczna; te instytucje, które gdzieindziej zasilały podatki, u nas powstawały z ofiar dobrowolnych, to wszystko, co w państwach własnorządnych troskliwa jest otaczane opieką, u nas wegetowało w ciągłej obawie nagłej śmierci — zamknięcia przez władzę.

Taka jest historia szkolnictwa polskiego, historia Centralnego Tow. Rolniczego, czy też Tow. Przemysłowców.

Taka też jest historia muzeów, a właściwie — bo urzędowy tytuł muzeum mają jedynie szkoły miejskie, zbiorów warszawskich.

Dzisiaj, gdy wra praca organizacyjna na wszystkich polach, jest więc pora nakreślenia bilansu tego, co posiada Warszawa, i opracowania planu tego, co posiadać powinna.

Pozostawiając tymczasowo na boku sprawę stosunku przyszłych władz krajowych do zbiorów posiadanych przez poszczególne instytucje, jak Tow. Zachęty, Tow. Opieki nad Zabytkami Przeszłości, Mu-

zeum Przemysłu i Rolnictwa, t. j. kwestyę, czy instytucje te będą chciały uznać owe zbiory za zaczątki przyszłych muzeów krajowych i ofiarować je na rzecz tychże muzeów, czy też będą chciały nadal autonomicznie pracować nad powiększeniem swych zbiorów, skutkiem czego instytucje muzealne będą musiały ab ovo rozpocząć swą kolekcyjnerską pracę; chcemy się zastanowić dzisiaj jedynie nad tem, jakie muzea Warszawa, jako stołeczne miasto, mieć powinna.

Przedewszystkiem więc dwa zasadnicze, które odnajdziemy w każdym centrum umysłowości: galerie obrazów i rzeźb mistrzów dawnych (Luwr, Kaizer Friedrichsmuseum, National Gallery) i galerie rzeźb i obrazów współczesnych (Luxembourg, National Gallerie, Tates Gallery).

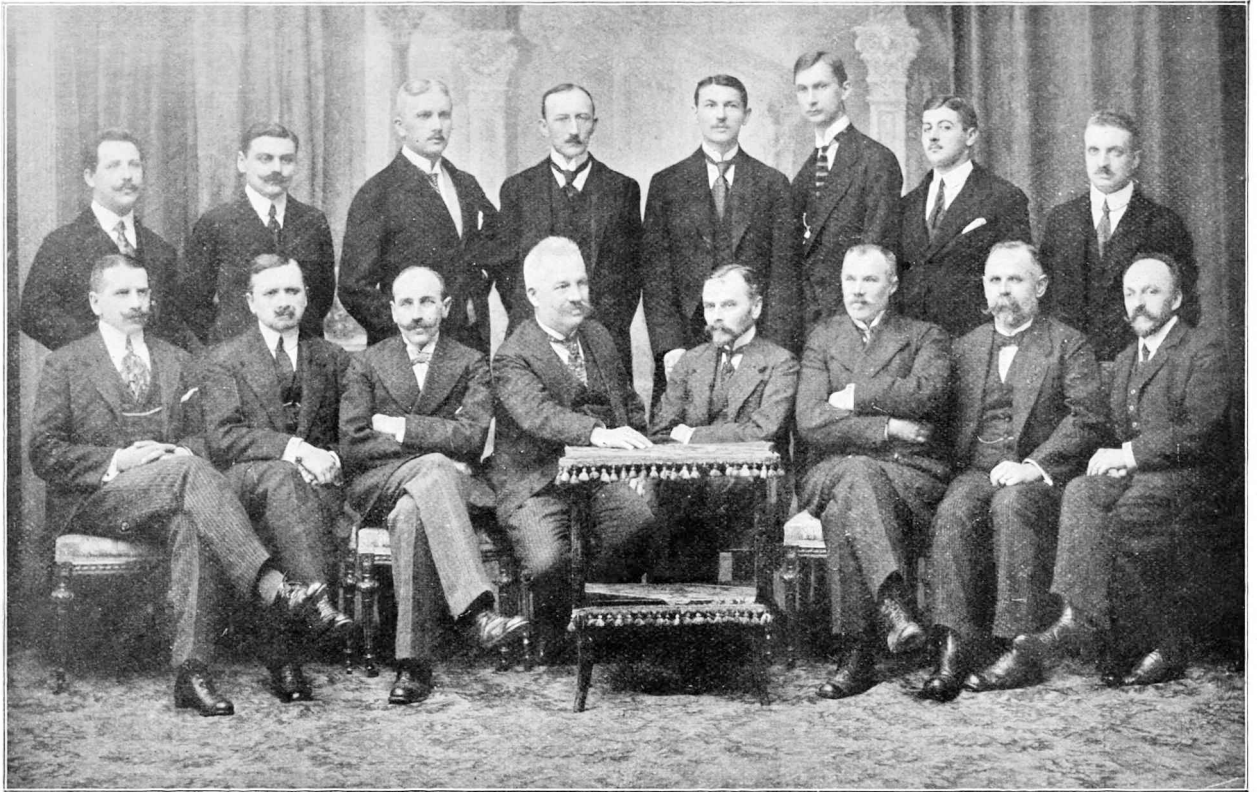
Zaczątek pierwszej galerii mamy w muzeum miejskiem, gdzie, obok wielu dzieł marnych, albo też wprost falsyfikatów, mamy jednak dość okazałą liczbę obrazów zupełnie dobrych, i nawet pare arcydzieł, jak choćby Madonna Pinturicchia (w katalogu przypisaną Mazzolinie-mu), i ów słynny, wielki obraz, uchodzący za Cloueta, ale prawdopodob-

nie pochodzący ze szkoły w Fontainebleau.

Pan Eligiusz Niewiadomski w studium swem o potrzebach muzealnych Warszawy bardzo sceptycznie zapatruje się na możliwość rozwoju tego muzeum. Pisze on: „Trudności są niezwalczone dla tej prostej przyczyny, że wszystkie dzieła wielkich mistrzów, wszystkie Tycyany, Rembrandty, Velazquezy, Halsy — znalazły już bezpieczny przytułek w muzeach i zbiorach prywatnych całej Europy, i że te, niestety, nie chcą myśleć o pozbyciu się owych płócien. Zaś na te, co przez jakiś fenomenalny traf zawakują — czyhają miliony amerykańskie, z którymi Warszawa rywalizować nie będzie”. I wychodząc z tego założenia, proponuje p. Niewiadomski gromadzenie w Muzeum kopii arcydzieł, fotografii ich i reprodukcji barwnych. Z poglądem tym zgodzić się nie możemy. Na zbiory fotografii i reprodukcji, których ważności dla kształcenia się estetycznego nikt nie zaprzeczy, istnieją właściwe miejsca w księżniczkach publicznych i wyższych uczelni, nawet w specjalnej Bibliotece Sztuk Pięknych, której potrzebę, zarówno jak i p. Niewiadomski, uznajemy. W muzeum, godnem tej nazwy, jedynie „muzealne” dzieła mieścić się powinny. A znajdą się one. Żadne prawie muzeum europejskie dziś nie jest w stanie kupić Velazqueza, czy Rembrandta. A jednak wzbogacają się one rokrocznie. Ale mała tylko czastka tych nowych dzieł jest nabywana. Rosną te muzea głównie z *darów*, niekiedy tak przepysznych i królewskich, jak sala Las Case’sa w Luwrze, jak całkowite muzeum, i to najwspanialsze, które stanowi kolekcyja Wallace w Londynie.

Wiemy, że są w polskim prywatnem ręku arcydzieła. Nie szły one, bo iść nie mogły do muzeum miejskiego w Warszawie niewolnej, narażonego na wywiezienie do Rostowa, czy tej Ufy. Ale nie wątpimy, że część ich przynajmniej znajdzie drogę do muzeum w stołecznem mieście wolnej Polski. I jedne już zbiory Mikołaja hr. Potockiego mogłyby być takiego muzeum podwaliną.

Zresztą muzeum mistrzów dawnych w Warszawie nie na Tycya-



Siedzą od lewej do prawej: pp. J. Rogowicz, F. Wojewódzki, A. Wieniawski, St. Dzierzbicki, Z. Chrzanowski, St. Staniszewski, W. Młynarski, Z. Paderewski. Stoją: pp. Kurzyna, Michelis, Laskowski, Wysocki, Pomykalski, Zaborowski, Kozłowski, Machnicki. Fot. St. Bogacki.

ny i Rembrandt główny nacisk położyć winno, ale na mistrzów cechowych szkoły krakowskiej, na Norblinów, Orłowskich i Czechowiczów. Będzie ono dążyło do stworzenia całokształtu dzieł sztuki polskiej, do zobrazowania jej rozwoju, do utrzymania i skompletowania tych dzieł, które nam ukazały retrospektywne wystawy w Warszawie i we Lwowie. Część funduszów da na to niewątpliwie rząd polski, pod którego władzą muzeum będzie, wiele dzieł cennych zapewne ofiarują szczęśliwi ich dzisiejsi posiadacze, ale będzie musiało powstać i zrzeszenie ludzi dobrej woli na wzór Towarzystwa „Amis du Louvre” chociażby, które postawi sobie za zadanie zbieranie funduszów na zakup dzieł kapitałnych mistrzów polskich, lub też tych, którzy w Polsce pracowali.

I nie wątpię, że po latach dziesięciu muzeum warszawskie, choć nie będzie mogło rywalizować ani z Luwrem, ani z Uffizi, będzie instytucją poważną, a dla każdego, co nad polską sztuką będzie chciał pracować — niezbędną.

Podobne zupełnie, ale o wiele łatwiejsze zadanie daną obrazu sztuki polskiej współczesnej będzie miało muzeum sztuki współczesnej, czy podwalina jego będą niewątpliwie cenne, choć niekompletne dla braku funduszów zbiory Zachęty, czy też zbiory Feliksa Jasińskiego.

Obok tych dwóch muzeów powstać muszą: muzeum starożytne, zupełnie z nimi równorzędne co do znaczenia, muzeum sztuki dekoracyjnej i graficznej, muzeum etnograficzne (zawładnięciem jego mogłyby być mało znane a cenne zbiory muzeum Przemysłu i Handlu) i muzeum odlewów gipsowych, którego ważność zupełnie słusznie podkreśla

p. Niewiadomski w cytowanej pracy. Jest to szeroki program, ale przy dobrej woli, a co najważniejsza, przy możliwości organizacji zupełnie wykonalny. A jest on koniecznym, bo muzea w życiu kulturalnym, to nie zbytek, ale potrzeba, taka sama, jak uniwersytety i politechniki.

Czesław Poznański.

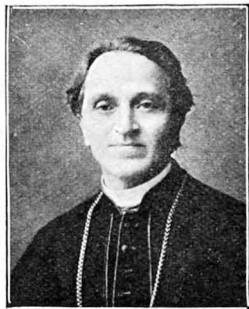
Jeńcy-polacy na obczyźnie.



Grupa oficerów polaków z armii rosyjskiej, znajdujących się jako jeńcy wojenni w Hanowerze.

Odezwa Episkopatu Polskiego do Czcigodnych Braci Ąrcybiskupów i Biskupów Świata Katolickiego.

... Raczcie więc w dycezyjach Waszych nakazać, żeby w niedzielę dnia 14-go listopada r. b. we wszystkich kościołach Duchowienstwo zapowiedziało, że niedziela następną dnia 21 listopada r. b. jest przeznaczona na modły i zbieranie ofiar, za które wszystkim uczestnikom, a przez to całej Polski miłosiernym dobroczyńcom, Ojciec św. „udziela z całego serca ogólnego błogostawieństwa apostolskiego”.



Ks. Wład. Bandurski, biskup tytularny cydoński, sufragan lwowski.



Ks. Józef Bilczewski, arcybiskup lwowski (obrzędku łacińskiego).



Ks. Edmund Dalbor, nominat arcybiskup gnieźnieński i poznański.



Ks. Karol Hryniewiecki, arcybiskup tytularny pergeński.



Ks. Aleksander Kakowski, arcybiskup warszawski.



Ks. Wilhelm Kloske, biskup wikar. kapitul. gnieźnieński.



Ks. Augustyn Łosiński, biskup kielecki.



Ks. Antoni J. Nowowiejski, biskup płocki.



Ks. Józef Sebast. Pelczar, biskup przemyski.



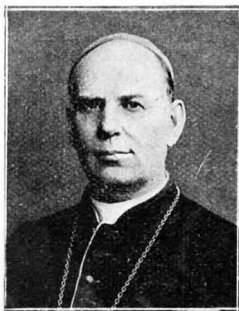
Ks. Kaz. Ruszkiewicz, bisk. tytuł. białyst. sufr. warsz.



Ks. Marian Ryx, biskup sandomierski.



Ks. Adam Stefan Sapieha, książę biskup krakowski.



Ks. Franc. Albin Symon, arcybiskup tytuł. attalijski.



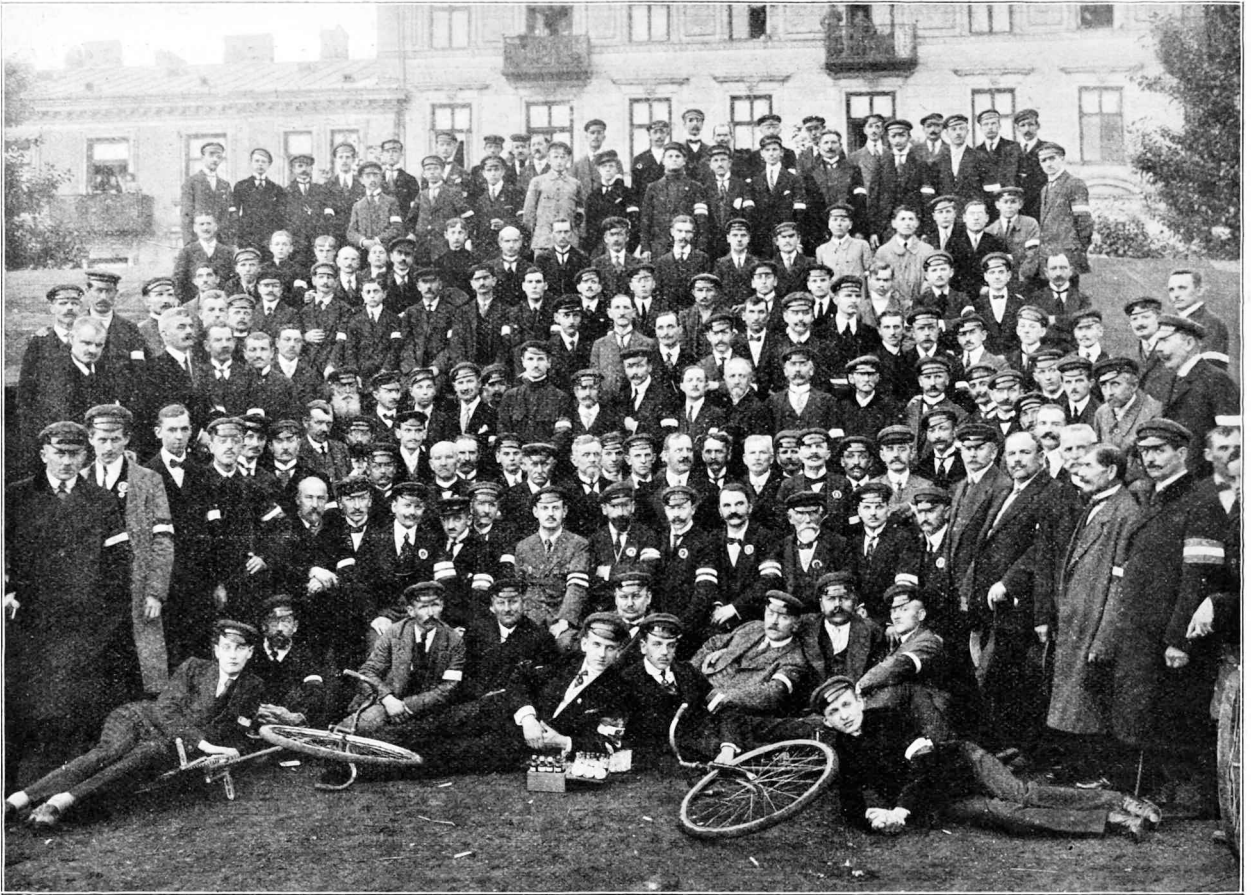
Ks. Józef Teodorowicz, arcyb. lwowski (obrz. orm.)



Ks. Leon Wałęga, biskup tarnobrzeżski.



Ks. Stan. Kaz. Zdzitowiecki, biskup kujawsko-kaliski.



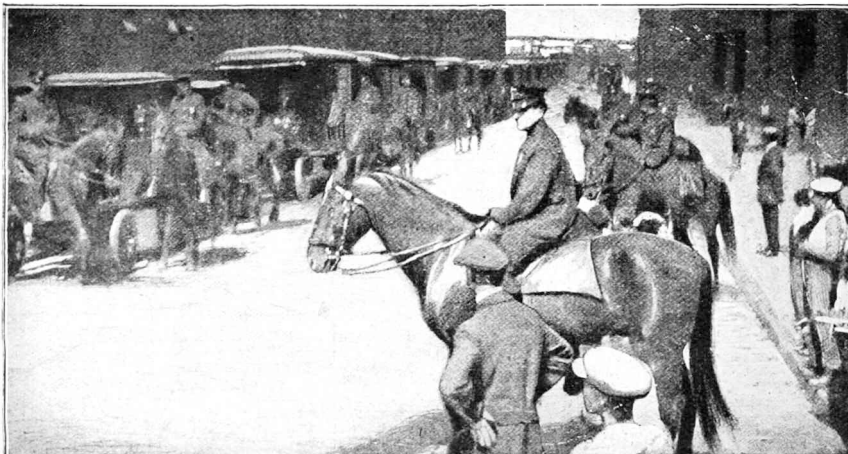
Straż obywatelska XV-go okręgu na Pradze, z komisarzem inż. H. Gostyńskim, pomocnikami pp. Kozakiewiczem, Rodzewiczem, Brzezińskim i naczelnikiem rezerwy, p. J. Kruszewskim, na czele.
Fot. Saryusz Wolski.

Angielskie złoto dla Ameryki.

Sto milionów dolarów w złocie przesłała Anglią znanej firmie „J. P. Morgan” na okręcie wojennym do Halifaxu. Aby ustrzedz okręt od niemieckich łodzi podwodnych, oddano go w opiekę admirałowi D. Beatty, zwycięcy z pod Helgolandu, który eksportował kosztowną przesyłkę całą eskadrą. Firma „J. P.

Morgan” jest przedstawicielem Anglii na amerykańskim rynku i wypłaca wszystkie rachunki koalicji. By ominąć jakąkolwiek możliwość zamachu na złoto angielskie, zorganizowano niemal sensacyjną ochronę. Z Halifaxu przewieziono złoto w pociągu opancerzonym pod eskortą 20 detektywów i 75 dobrze uzbrojonych gwardzistów oraz całego oddziału amerykańskiej i kanadyjskiej policji tajnej. Ze stacji w New-Yorku na 700 au-

tomobilach, znów pod opieką całej gromady policji, przewieziono paki złota do banku J. P. Morgana. Złoto angielskie wywołało w New-Yorku wielką sensację. Zresztą poprzez całą drogę w Ameryce wylegały tłumy, ciekawe niezwykle widowiska. Kinematograficzne przedsiębiorstwa skwapliwie robiły zdjęcia, które cieszą się wielkiem zainteresowaniem wśród amerykańskiej publiczności.



Transport angielskiego złota w kwocie 100 milionów dolarów, pod uzbrojoną eskortą, na ulicach Nowego Yorku.

Ofensywa francuska na Zachodzie.



Nast. tronu, ks. Fr.-Wilhelm, dowodzący armiami niem.



Joffre, głównodowodzący armią francuską.



Ks Ruprecht bawarski, dowodzący armiami niem.

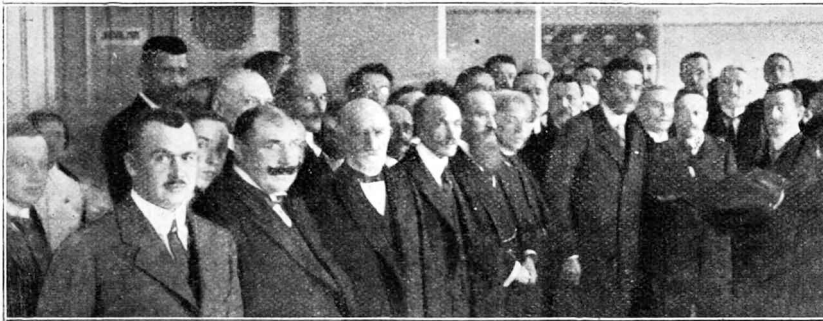


French, głównodowodzący armią angielską.



Gen. v. Moltke, szef zastępczego sztabu armii niem.

Warszawa w nowym okresie wojny.



P. B. Eiger wręcza prezydentowi stołecznego miasta Warszawy, Zdz. ks. Lubomirskiemu, dedykacje od członków założycieli schronisk starych.

Teatry warszawskie.

TEATR POLSKI. „Zygmunt August i Barbara”. St. Wyspiańskiego.

Dla urozmaicenia programu teatr Polski zapoznał publiczność warszawską z fragmentem poetyckim Wyspiańskiego „Zygmunt August i Barbara”. Fragment ten posiada wszystkie cechy właściwe wielkiemu talentowi autora, a więc: język pełen melodii i bogactwa, dźwiękiem i szykiem swym wywołujący nastroj przez poetę zamierzony, styl i zgodność z duchem epoki bohaterów lub zdarzenia, stanowiącego tło, na którym zdecydowanymi raczej uderzeniami, niż pociągnięciem pendzla, Wyspiański rzucał swoje freski lub witraże.

„Zygmunt August” jest fragmentem utworu niedokończonego, a raczej przerwane. Z zakrojonego na inną skalę dzieła pozostało jeno to, co miało stanowić nić przewodnią: pieśń miłości dwóch rozkochanych a ściganych fatalnością serc. Pełna żaru, trwogi i smętku jest ta pieśń, w tragiczny sposób przerwana.

Wystawiono „Zygmunta Augusta” w obramowaniu dekoracji i kostiumów, opracowanych nadzwyczaj starannie i pięknie. Starano się z powodzeniem zachować styl linii, zaznaczonej przez Matejkę i Simmlera. Gorzej, niestety, było z wykonaniem. Nie pomogły bowiem p. Dulębie ani uroda, przez kostyminy w roli Barbary podniesiona niezwykle, ani jej naturalny wdzięk i staranne przygotowanie roli. Pomimo widocznej pracy artystka nie zdołała całkowicie opanować naszkicowanej przez poetę postaci. Brakowało jej królewskości, jaka z ge-

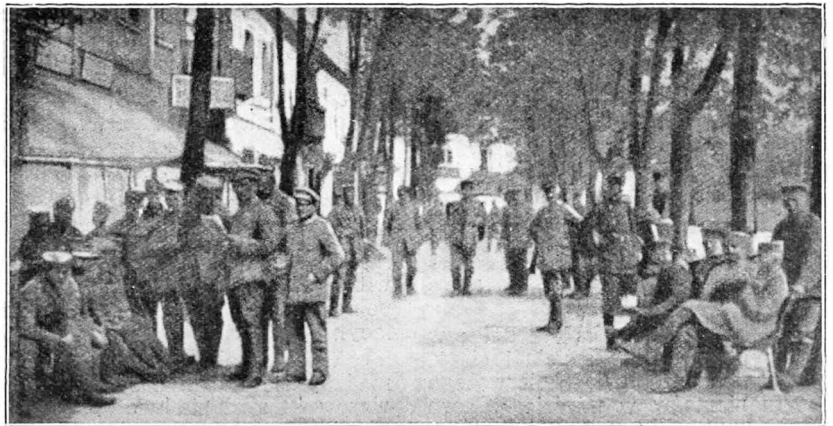
stu i spojrzenia powinna płynąć, była jedynie słodką kochanką króla. Drobne role dworzan były wykonane bez wyrazu, i słowa ich przechodziły bez znaczenia.

Bardzo dobrze wychowanym królem był p. Węgierko. Z grzecznym, uprzedzającym uśmiechem zwracał się przez cały czas pierwszych dwóch obrazów zarówno do małżonki swej, jak i do dworzan. Artysta zdawał im się usprawiedliwiać z tego, iż podjął się ciężkiego obowiązku królowania. W ostatniej odsłonie próżno p. Węgierko starał się wywołać właściwy nastrój. Boleśń jego nie znajdowała współczucia u słuchaczy. Talent i niewątpliwa sumienność p. Węgierki nie mogły go wyratować z situa-

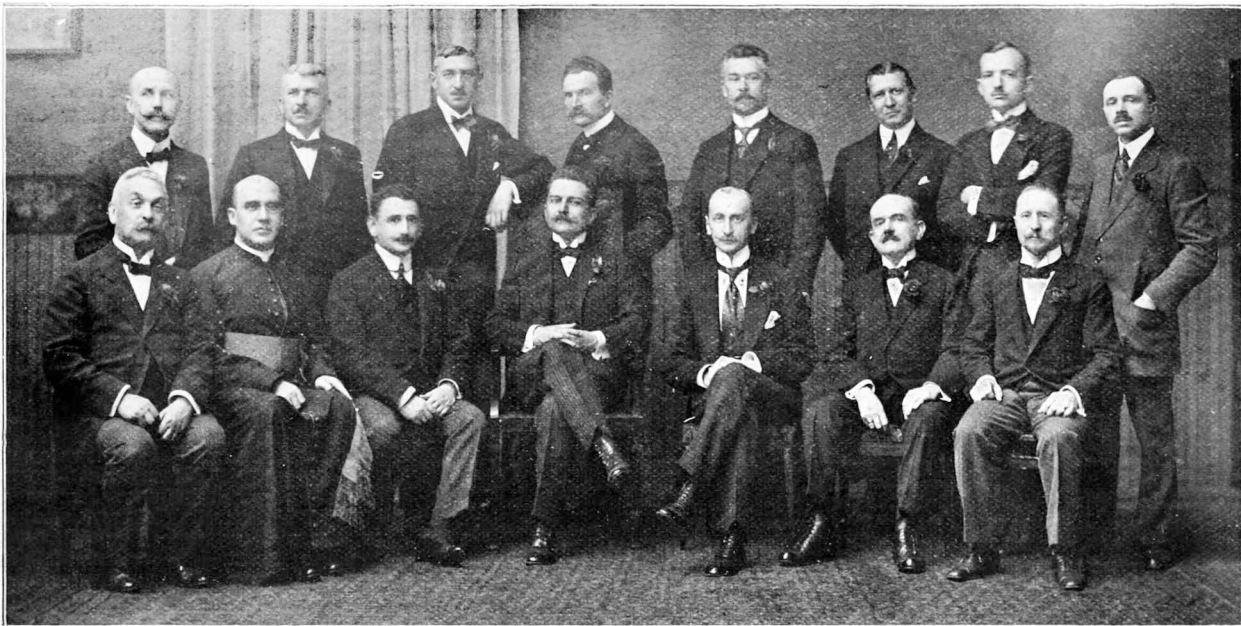
cyi, w którą go nieszczęśliwie wepchnięto. *L. Ch.*

TEATR NOWY (ul. Królewska) wystawił „Tryptyk” miłosny zmarłego niedawno poety i dramaturga, Jerzego Żuławskiego. Są to trzy obrazy, każdy ma przedstawiać pewną fazę miłości, właściwie fazę rozstroju serca niewieściego. Technika przypomina tegoż autora „Amor i Psyche”, gdzie, w sześciu czy siedmiu obrazach, miały się streścić dzieje ducha ludzkiego, od najdawniejszych do dzisiejszych czasów. Za dużo, jak na jeden wieczór teatralny. Tryptyk miłosny jest również ponad siły poety, który temperamentu scenicznego nie posiadał. Najpierw „aktorka”, która upadła przez brak miłości. Chee oddać rękę jakiemuś nieprawdopodobnemu „hrabiemu”, ale kocha „poetę”, chociaż nigdy nikogo nie kochała. Ani postać, ani uczucie nie rysują się jasno. Pani Leńska usiłowała napróżno ten chorobliwy proces sercowy uplastyczyć. To samo p. Dunikowska w równie nieprawdopodobnej roli malarki, także upadłej — niewiedomo dlaczego. Najtrudniejsze zadanie miała p. Fedorowiczowa, jako kapryśna żona fabrykanta, która zapłonęła jakimś niezdrowym sentymentem do bladoego inżyniera fabryki. Tylko wdzięk naturalny artystki tryumfuje nad niesceniczością, brakiem logiki i psychologii. Czemuż utalentowanej i sympatycznej artystki nie widzimy w rolach odpowiedniejszych i na miejscu dla niej właściwym. Bardzo zgrabnie zadebiutowała młodsza (siostra Janiny, naszej gwiazdy z Rozmaitości) p. Sylinżanka, w roli subretki. *b.*

Królestwo Polskie w okresie wojny.



Żołnierze niemieccy na spacerze w Łomży.



!Członkowie głównego Komitetu Obywatelskiego m. Łodzi.

Łódź.

(Sprawozdanie specjalnego wysłannika „Świata”).

Handel.

Handel łódzki, pozostający w ścisłym związku z przemysłem, przechodził podczas tego roku wojny kilka okresów.

Handel tutejszy podzielić można na dwie kategorie:

a) pośredniczący przy zbyciu wyrobów przemysłu łódzkiego, i

b) handel artykułami innymi, nie mającymi bezpośredniego związku z przemysłem miejscowym.

Pierwsza z tych kategorii jest dla Łodzi najważniejsza. Zaznaczyć trzeba, że z początku, zaraz po ustaniu chwilowego nastroju wzburzenia, kupcy tutejsi zaczęli wywozić do Rosji swe towary. W obawie przedsięwzięcia czy późniejszego odejścia Łodzi od rynków wschodnich, a więc i zamknięcia źródła dostaw, zjeżdżało też tutaj bardzo wielu przedstawicieli kupiectwa rosyjskiego dla zakupów masowych wszystkiego, co było możliwe. Ten wzrost zapotrzebowania podniósł wnet ceny manufaktury o 15 do 20%. Przyczem poczęto stosować niebawem dotychczas w Łodzi sposób załatwiania rachunków: pokrycia przyjmowano jedynie w gotówce.

Ożywienie to jednak upadło; z handlu nastąpił okres zupełnej ciszy, trwającej podczas całego pierwszego pobytu niemieców w mieście. Skoro jednak powrócili rosyjanie i Łódź otrzymała duże zamówienia na po-

trzeby armii, wraz z dźwignięciem się przemysłu ożywił się znacznie i handel. Kupcy zakupywali, gdzie tylko mogli, zapasy waty, trykotaży i tych wszystkich artykułów, które, w tej czy innej formie, stanowiły przedmiot zapotrzebowania intendentury. Handel w owym czasie nabral wszystkich cech niezdrowej spekulacji. Rozpoczęła się gra na zwyżkę. Towary wrywano z rąk do rąk, podnosząc ceny z godziny na godzinę. Jednakże, wraz z powtórzeniem się wojsk rosyjskich z Łodzi i z zamarciem przemysłu, ustał też nagle handel towarami. Jeszcze potem, podczas długotrwałego zajmowania przez armie nieprzyjacielskie stanowiska nad Bzurą, nim rozpoczęła się wielka ofensywa galicyjska, znalazły się szeregi spekulantów, którzy, licząc na rychły powrót rosyjan, pragnęli wykorzystać depresję chwilową. Pomagała im do tego sługębna fama poczty pantoflowej, szerzącej niestworzone pogłoski o jakichś wielkich bitwach, pomyslnych dla oręża rosyjskiego, o blizkiem podjęciu generalnej ofensywy na terenie ziem polskich i t. d. Ci, co myśleli, że uda im się „za niemca” kupić tanio, by, ze zmianą gospodarza, sprzedać drogo, przekonali się jednak, że obliczenia ich są mylne i że na nowy przewrót jakoś się nie zanosi. Sztuczne więc to ożywienie ustało dość rychło, wobec zupełnego braku jakiegokolwiek cyrkulacji.

W składach spekulantów nagromadziły się znowu duże zapasy towarów, których nie było komu sprzedać. Cierpliwi, zamożniejsi i wytrzymalsi chowali je aż po dziś dzień,

gdy otwarcie się nowych rynków krajowych podniosło znowu ceny, dając im duży zarobek. Stabsi jednak starali się wszelkimi sposobami towar swój zbywać, choćby małemi partyanij i ze stratą. Znajdowali też nabywców wśród drobniejszych kupców łódzkich i okolicznych.

Co się tyczy drugiej kategorii handlu, nie związanego bezpośrednio z produkcją łódzką, to od pierwszej chwili znalazł się on w położeniu anormalnym. Chłopi okoliczni, objęci nagłą paniką, obawiając się rekwizycji, zbywali produkty swe za byle co. Ten sam stan dał się zauważyć i w mieście. Tem się tłómaczy, że zaraz po wypowiedzeniu wojny produkty spożywcze były tanie — funt mąki np. kosztował 6—7 kop., cukier — 12—13 kop., herbata — niżej ceny normalnej. Skoro się jednak niebawem okazało, że Łódź została odcięta od reszty kraju, że o przewoźnie produktów w ilości znacznej nie może być mowy, że tego lub owego produktu dawał się już nawet brak odezuwać — ceny poszły w górę, znajdując swój punkt kulminacyjny podczas walk o miasto. Wówczas też cena funta chleba doszła do 25 kop., przyczem dostać go było bardzo trudno. Kartoile osiągnęły niebywałą cenę, mianowicie od 8—12 rb. za korzec. W ten sam sposób podróżowały i inne rzeczy pierwszej potrzeby. Herbata w dwójnasób, mąkę pszenną sprzedawano po 30 kop. za funt, węgiel po 1.20—1.50 za pud., drzewo dębowe po 75 kop.

Władze niemieckie jednak, po ostatecznym zainstalowaniu się w mieście, przystąpiły do energicznego zwalczania drożyzny, załatwwszy

się z tem w sposób łatwy i skuteczny. Wiedząc, że żadne taksy maksymalne nie pomóżd nie mogą, skoro towarów brak, sprowadziły z Niemiec duże zapasy przeróżnych produktów kolonialnych, zarządzając jednocześnie dostawę mąki z innych okupowanych miejscowości, w których było jej poddostatkiem. Tym sposobem, tak pięknie i pomyślnie zapowiadająca się spekulacja żywnościowa naraz runęła. W miarę jednak zaprowadzania nowych porządków, wyrażających się w wprowadzeniu ceł, w przeróżnych zakazach wywozu, które opasały Królestwo całe sieciami poszczególnych, zamkniętych w sobie, okręgów, ceny znów zaczęły rosnać, nie przyjmując jednak form wprost zbrodniczych. Samopomoc społeczna, ogniskująca się w sekcjach Kom. Obyw., czyniła również, co mogła, by zmniejszyć drożyznę, tę najgorszą klęskę dla niezamożnych.

Podczas wojny wyloniła się tu nowa gałąź handlu — mianowicie, operacje walutami, z których kurs obowiązkowy posiadają aż cztery: bony, ruble, marki i korony. Rozbieżność taksy obowiązującej na marki z notowaniem rubli na giełdach niemieckich poddała te dość oryginalną kombinację finansowo-polityczną spekulacji handlowej. Chociaż bowiem wszystkie wymienione waluty mają kurs obowiązkowy, jednakże urzędy i instytucje niemieckie przyjmują płatności jedynie w markach. Agio, wynoszące na markach dawniej niżej 18% (zamiast 50 tylko 46 kop.), podniosło się ostatnio do 16% plus (marka = 58 kop.). Różnica kursów dochodziła jednak aż do 25%.

W handlu artykułami luksusowymi, pończoską i galanteryjami, pewien ruch i ożywienie wprowadziły masy wojsk niemieckich. Jednakże, z chwilą okupacji Warszawy i odpływu mas wojska, ruch znów się zmniejszył. Przedmiotów pierwszej potrzeby wojsko prawie że nie nabywało, otrzymując wszystko za pośrednictwem własnych władz wprost ze swego kraju.

Między dwoma rodzajami handlu łódzkiego zauważyć się daje na tle warunków obecnych ciekawy stosunek. Każde odsunięcie Łodzi od komunikacji z resztą Królestwa podnosi ceny produktów i towarów, objętych jedną z gałęzi, obniżając jednocześnie ceny produktów i towarów gałęzi drugiej. I odwrotnie stosunek da się zauważyć w wypadkach przywracania jakiej-takiej choćby możliwości komunikowania się Łodzi z większymi terenami. Tem też da się łatwo scharakteryzować i obecny stan handlu łódzkiego, dając doskonałą ilustrację ekonomicznej zasady podaży i popytu.

M. S.

Odpowiedzi redakcyi.

P. Józefowi A-ski. „Jesień“ nie nadaje się do naszego pisma.

Grupa członków Tow. Ognisk Oświatowych we Włocławku.



Członkowie zarządu: 1) ks. Władysław Marcinkowski, prezes, 2) Marya Szczepańska, skarbniczka, 3) Janina Wolberzanka, sekretarka.

† Tadeusz Pawlikowski.

Dopóki miał majątek i wydawał go z wielkopańskim gestem na teatr, artyści, literaci, publiczność. — cała Polska brzmiała chórem pochwalnym dla wykwintnego znawcy i mecenasa Sztuki. Głosy krytyki, uszczypliwej i nieuciącej, poczęły się odzywać dopiero wówczas, gdy Pawlikowski nie mógł już łożyć nowych funduszy. Wkońcu lekceważono go. Stracił fortunę. Przestał być mecenasem, został tylko dyletantem. Aktorskie zawzięcie nie mogło już łożyć nowych funduszy. Wkońcu lekceważono go. Stracił fortunę. Przestał być mecenasem, został tylko dyletantem.



Tadeusz Pawlikowski.

wnictwo teatru warszawskim, Warunki stawał bardzo skromne. Odmówiono mu chłodno.

Potomność będzie dlań wdzięczniejsza. W historii teatru polskiego działalność Tadeusza Pawlikowskiego pozostawi wspomnienie jasne i czcigodne. Kilkoletni okres jego dyrekcji w Krakowie i Lwowie stanowi teże historii ostatnich czasów najpiękniejszą kartę. Od 1893 do 1907 roku koło niego ogniskowało się życie teatru polskiego: jego orędownictwa szukały młode talenty twórcze, przy nim gromadziły się najwybitniejsze zdolności aktorskie, Pawlikowski nie był nieomylnym, Uspo-

sobienia był zbyt kapryśnego. Upodobania miał nadto zdecydowane. Zwłaszcza w literaturze. Ale z pośród tych nawet, którym się naraził, w których zmiennością swoich sympaty niechęć obudził, nie znajdzie się nikt, kto by zaprzeczył głębokość, całą duszę wypelniającego umiłowania sceny. Pawlikowski żył przez teatr i dla teatru. Na ołtarzu tego ukochania składał największe ofiary. Gdy już nie miał majątku, poświęcał — w ostatnich latach — rogata dume i nad wyraz drażliwą ambicję. Godził się na kompromisy, do których czuł wstręt. Oddał się w służbę teatrowi polskiemu i mimo nadwątlonego zdrowia i zszarpanych nerwów, do ostatniej chwili wytrwał na posterunku.

Pawlikowski tem był wyższy od wszystkich naszych współczesnych działaczy teatralnych, że wnosił *ideę*. Można się było z tą ideą nie godzić. Trzeba było ją szanować. Tem się różnił nie tylko od poziomych spekulantów, ale również od ludzi dobrej woli i dobrych chęci, którzy jednak dają się ponosić fali, unikając walki przeciw prądowi.

Była to wogóle indywidualność niepospolita, w pewnej mierze wprost zagadkowa. Osobiście doznawałem wrażenia, że Pawlikowskiego nurtowało tragiczne poczucie *niemocy twórczej*. Ten człowiek czuł piękno silniej, niż dziesiątki głośniejszych autorów i aktorów. Jednocześnie tkwił w nim samokrytycyzm nadmierne wybujały. Rozumiał, że nie potrafi wyrazić swych myśli, wrażeń i uczuć w takim kształcie, który byłby godny jego o Sztuce wyobrażenia. Stąd dusze Pawlikowskiego przesiąknęła przedwczesna gorycz.

Był zwolennikiem realizmu scenicznego. W granicach tego realizmu szukał nowych wartości. Wy-

twornym esteta, umiejący ocenić najwyższe wzloty poezji, rozumiał, czem jest, czem może być teatr. I tem różnił się od niewczesnych reformatorów, którzy daremnie usiłują rozbić głowę o konwenans warunków scenicznych. Marzeniem je-

go życia było objąć kierownictwo wielkiej sceny dramatycznej w Warszawie. Odszedł, nie ziściwszy tego marzenia.

Niech Ci ziemia lekka będzie, przyjacielu!

Stefan Krzywoszewski.

Czasy szkolne za Apuchtina.



Medal brązowy z wyobrażeniem popiersia Aleks. Lw. Apuchtina. (Patrz „Romans i Powieści”).

Ś. p. Wiktorya z Korytkowskich Rabska.

W dniu 24 września r. b. zmarła w Poznaniu, dożywszy sędziwych lat, wdowa po zmarłym w r. 1877 Radey Sądowym Sądu Okręgowego w Kempnie, ś. p. Marceju Rabskim. Była matką znanego zaszczytnie publicysty i krytyka, D-ra Władysława Rabskiego, oraz córki Zofii 1-go ślubu Mieczkowskiej, 2-go Schupp, żony adwokata przys. warszawskiego. Wypadki wojenne nie pozwoliły dzieciom towarzyszyć ostatnim chwilom ś. p. Zmarłej. — ś. p. Wiktorya Rabska była matroną wielkich cnót obywatelskich, gorącą patriotką, przekonaną niezłomnych, wybitnej inteligencji i niepośledniego wpływu na otoczenie w kierunku narodowym. Cześć jej pamięci!



K. 9888.

EGZYSTUJE OD 1884 ROKU.
SKŁAD PAPIERU
MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH I RYSUNKOWYCH
Książ buchalteryjnych i Rejestrów gospodarskich

R. Krupecki

w Warszawie
Wierzbowa 8.
telef. 10-16.

DOSTAWA DO BIUR I KANTORÓW.

Tytus Kowalski

WARSZAWA, SENATORSKA № 10.

TEL. 983.

POLECA

FUTRA

DAMSKIE I MĘSKIE.

NAKLAD TOW. AKC. S. ORGELBRANDA S-ÓW W WARSZAWIE.

SŁOWNIK HANDLOWY

W PIĘCIU JĘZYKACH

(POLSKI, ANGIELSKI, FRANCUSKI, NIEMIECKI, WŁOSKI)

W OPRACOWANIU

TADEUSZA SZULBORSKIEGO.

CENA W OPRAWIE RB. 5.50.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

BAR SATYR

Wykwintna kuchnia
piwo z antalka, butelkowe
dobre zakąski

Marszałkowska № 81_a,
telef. 102-29.

wina i miody najprzedniej-
szej marki.

Kursy koronkarstwa, guzikarstwa, plecionkarstwa i inne.

Prowadzone są przy ulicy Kopernika № 7 m 17 (we wtorki, czwartki i soboty od 11 rano do 1 po poł. i od 5 do 7 wieczorem). Mogą być dni i godziny inne. Opłata 15 kop. za godzinę. Młodzież niezamożna może odrobić.

ŻÓŁCIEWE KAMIEŃ

Kamienie żółciowe rozpuszcza i usuwa bez bólu „Cholekinaza” H. Niemojewskiego”. Skutek następuje w przeciągu kilkunastu godzin.

Bliższych informacji udziela: aptekarz, chemik-fizjolog.

log H. Niemojewski. Nowy-Świat 46 m. 7 (od 4 do 6 p. p.) Dla klinik szpitalnych — Cholekinaza bezpłatnie.

Odpowiedzialny redaktor-wydawca: Czesław Podwiński. Kłiszki i druk wykonane w Zakł. Graf. Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów w Warszawie.